

Katarzyna Soborak



część I z III

Sygnatura notacji: **N0643**

Data urodzenia: **29.04.1934 r.**

Data nagrania: **27.09.2024 r.**

Miejsce nagrania: **Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu Błogosławionego Ks. Jerzego Popiełuszki, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Grzegorz Łeszczyński**

Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 46 min, część III: 30 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Katarzyna Soborak: Nazywam się Katarzyna Soborak z domu Dymecka. Urodziłam się 29 kwietnia 1934 roku w miejscowości Janinek. Moim ojcem był Zygmunt Dymecki. Moją mamą była Anastazja Golanowska. Lata dziecięce spędzałam przy rodzicach. Pamiętam pierwsze moje ważne wydarzenie. To było rozpoczęcie II wojny światowej. Wtedy miałam 5 lat. To było bardzo, bardzo przerażający okres i stresujący. To było coś takiego, co na całe życie człowiekowi pozostaje w pamięci w pamięci. No chodziłam do szkoły, ukończyłam szkołę średnią, potem tam... Właściwie to w pobliżu miejscowości Zielona, aczkolwiek wcześniej jeszcze chodziłam do innej. Bo II wojna światowa też charakteryzowała się tym, że my nie mogliśmy się uczyć. Za nauczanie języka polskiego, w ogóle uczenia się cokolwiek to nauczyciele byli oczywiście bardzo represjonowani, Niemcy nawet pozbawiali ich życia. Także... No, w każdym bądź razie po skończeniu szkoły podstawowej uczęszczałam do Liceum Ogólnokształcącego w Ciechanowie. Nie pamiętam roku, w tej chwili musiałabym policzyć. I tam uczęszczałam do szkoły, do liceum. Do ósmej klasy. Do dziewiątej klasy. I wtedy, kiedy byłam w dziesiątej klasie, zostałam usunięta z liceum. Dlatego, że mój ojciec należał do Armii Krajowej. Został aresztowany i zamordowany w obozie koncentracyjnym w Gusen. Więc był to taki okres, kiedy dzieci rodziców o takim rodowodzie patriotycznym, no niestety były usuwane ze szkół. A czy pamięta pani moment aresztowania ojca przez Niemców? Tak. Pamiętam. Był to 12 sierpnia 1944 rok. Wschodziło słońce. Było... Mama zbudziła, przyszła do mnie i mówi: „Słuchaj, po tatę jadą”. A nas w domu było pięcioro. Najmłodsza moja siostrzyczka miała cztery miesiące. No i rzeczywiście podjechali na becze. No i od razu zabrali tatę ze sobą. No już, to było po raz ostatni, kiedy widziałam swojego ojca. Ta sytuacja była dla mnie jako dla dziecka bardzo trudna. Jak chodziłam do liceum, póki jeszcze chodziłam. Ósma klasa, dziewiąta klasa i zadawali mi nauczyciele pytania „Kim był twój ojciec?”, to ja nigdy nie potrafiłam odpowiedzieć, kim był mój ojciec. A rzeczywiście to co...

I to było dla mnie takim wielkim stresem. No aż takie sytuacje zaistniały, że młodzież, która miała tych rodziców w Armii Krajowej albo jakoś udzielali się politycznie, to usuwali. Przynajmniej tak było w Ciechanowie. Ale może jeszcze opowiem. Byłam świadkiem działalności mojego ojca i działalności mojej mamy nawet. Do nas, do naszego domu przychodziło bardzo dużo różnych, nieznanymi mi „wujków”, bo tak zawsze mówiła mama. Pytałam rano kto śpi, prawda w domu. Jak nie zna. „Mamusiu, ktoś tam śpi” tam po cichu do mamy. Mama mówi „to wujek, to wujek”. Zawsze to był wujek. A u nas gdzieś w tych gospodarskich zagrodach była kryjówka też gdzie byli ci prawda Akowcy przechowywani po prostu. Tata też tam chodził, tylko akurat tego dnia miał jakieś kłopoty z oczami, coś mu się działo niedobrego i pozostał w domu. I akurat wtedy przyjechali i tatę zaarrestowali. Także wielokrotnie odbywały się różne spotkania. Pamiętam kurierów, którzy mieli charakterystyczną taką raportówkę na ramieniu i te gazetki, które przynosili rodzicom. No jak były takie spotkania troszkę większe, to zawsze ojciec wysyłał, żeby pójść się bawić na zewnątrz. I że gdyby się coś zauważyło niepokojącego, to żeby przyjść i szybko powiedzieć. No więc tak, to wtedy miałam tam 7–8 lat czy tam mniej jeszcze. To był ten okres i okres jeśli chodzi o zakończenie tej mojej edukacji w Ciechanowie był dla mnie bardzo ciężki. Nie wiedzieliśmy co... A, po wyrzuceniu mnie z tej szkoły to ja nie chciałam mojej mamie powiedzieć, że ja nie chodzę do szkoły, bo nie chciałam jej martwić, bo jeszcze czworo rodzeństwa było pozostałego. Więc chodziłam po różnych szkołach w Ciechanowie, żeby mnie przyjęli. Nikt nie chciał przyjąć, bo mówili, że nie ma miejsc, nie ma miejsc. Ale te osoby, które to mówiły, to widać było, że one orientowały się, o co chodzi. Niektóre nawet myślę, że było im bardzo przykro, bo zdawały sobie z tego sprawę, co się dzieje. No i w ostatnim okresie już poszłam do takiej szkoły wieczorowej. Pomyślałam sobie, że będę coś robiła może, będę gdzieś pracowała. To do wieczorowej, to może przyjmą mnie. Poszłam i mówią „Nie, nie ma miejsc. Nie, nie ma miejsc”. No i moja mama miała przyjaciółkę. Nazywała się pani Kołakowska rodzina Kołakowskich, która... Oni mieli taki majątek, który został po 1945 roku. W ogóle zostali wypędzeni z tego majątku. No i mama się z nią spotkała i pytała, co z tymi córkami jej. Bo oni mieli też chyba 5 córek. Gdzie one chodzą do szkoły, co się dzieje. Powiedziałam, bo w końcu musiałam mamie powiedzieć, przyznać się do tego, że ja już nie jestem w szkole. No i wtedy moja mama zapytała „Słuchaj, gdzie one są, co robią?” i tak dalej. I moja, ta pani Kołakowska, to nawet kuzynka chyba była. No w każdym bądź razie ona powiedziała, że jej córki uczą się w Liceum Chemicznym w Tarchominie. Tu przy tym wielkim zakładzie farmaceutycznym. Rzeczywiście to był ogromny zakład farmaceutyczny. Kiedy prawda, rozpoczęli tam produkcję penicyliny, tych antybiotyków, takich jeszcze wtedy nieznanymi. Także oni potrzebowali bardzo pracowników. Potrzebowali wykształcić młodych ludzi, żeby mieć możliwość zatrudnienia. No i tak się stało, że ja przyjechałam sama. Zresztą przyjechałam do Warszawy. Nigdy w Warszawie nie byłam, więc byłam, no, w takim dużym stresie, ale te koleżanki wyszły po mnie do pociągu. Tam skończyłam liceum chemiczno-farmaceutyczne, z tym, że w Warszawie nie było żadnej wieczorowej szkoły chemicznej. Ja dostałam nakaz pracy i pracowałam w zakładach farmaceutycznych Polfy na Karolkowej. Tam przepracowałam 10 lat i tam właściwie były takie zobowiązania zakładu pracy, że kto przyjmuje do pracy, to musi zapewnić mieszkanie. Więc dla mnie to było bardzo wygodne, że ja mogłam mieszkać i mogłam pracować, ale równocześnie zabierałam swoje rodzeństwo, żeby one też chodziły do szkoły, bo wiedziałam, że one tam nie mają szans na miejscu. Zresztą po 1945 roku, do nas przychodzili też, tak teraz się nazywa Żołnierze Wyklęci. Jednego z nich znałam, wiedziałam, kto to jest. Innych nie. To była taka jedenastka. Nocowali w domu, w naszym domu. Pamiętam. Ja byłam takim dzieckiem. Mnie poprosili, żebym poszła gdzieś do sklepu i żebym im kupiła pastę do butów, pastę do zębów i coś tam jeszcze. No, pokazywali mi też pistolety. Takiemu dziecku to wszystko rzeczywiście robiło wielkie wrażenie. No więc ci partyzanci, zawsze

się interesowałam, co się z nimi dzieje. Bardzo długo, bardzo długo oni zdołali się ukrywać, bo to był ten rejon północny, Ciechanowskie to było w tym rejonie. My mieliśmy gospodarstwo, takie 20-hektarowe gospodarstwo. Ale przez fakt u mnie w domu były bez przerwy rewizje, bez przerwy rewizje. To jest bardzo malutkie. To tam były dwa, trzy domy, tylko w tym miejscu. Nie wiem skąd ta wiedza ich była czy podejrzenia, na szczęście nigdy ich nie znaleźli. I to tak się działo. Także w zasadzie to wszystko zostało. Oni nas tam okładali, mamę podatkami. Mama miała tyle dzieci i oni właściwie powiedzieli, że za podatki, że tam mamie się nic nie należy i tak dalej. Tak że właściwie jest to zupełnie było zostawione. No i może w jakimś okresie można było jakieś dochodzenie robić, prawda? Teraz już jest po 1989 roku, ale to też trzeba mieć. W końcu mamę zawarliśmy tutaj do Warszawy. Moje siostry pokończyły jedna studia, druga szkołę pielęgniarstwa. Brat przyszedł, też skończył szkołę, także właściwie. No tak jakoś byliśmy szczęśliwi, że ocaliliśmy, że nie ma rewizji, że nie ma ciągłego strachu, lęku i tak dalej. A mama była razem z tatą w AK? Oboje byli? Czy ona, czy mama należała do AK, to ja tego... W każdym razie ona tu, bo był tutaj kiedyś tak zwany ZBoWiD, prawda? Wiem, że mama tam chodziła do nich, jakoś tam się z nimi rozmawia, bo my poszukiwaliśmy taty. I bardzo długo było cicho. I w końcu przyszła wiadomość, że zmarł. Napisali zmarł 16 marca 1945 roku w Mauthausen. A my jeszcze mieliśmy taką sytuację, że cioteczna siostra, nie – rodzona siostra mojej babci u nas mieszkała w czasie wojny od 1939 roku. Jej syn był oficerem. Zdaje się, że jak już szedł do wojska, wizytówki mamy na porucznika i jak byłam w Katyniu, no to jest tablica. Jest. Odnalazłam go jako porucznika. Więc ona u nas była przez mamę dochowana do śmierci. Jej grób jest właśnie w Zielonej. Tam szkoła się nawet opiekuje, bo żeśmy na prośbę... I moja babcia, i on. Matka oficera Katyńczyka jest w domu, u nas mieszka. No to jeszcze to prześladowanie było takie wzmożone. U nas to tam w ogóle życia nie było. Co prawda majątki były, konfiskaty podlegały powyżej 50 hektarów, a my nie podlegaliśmy, ale takie były różne wymagania. Też przywozili, też pamiętam jakieś takie. Nie można było mieć mebli w mieszkaniu, bo przychodzili niby za podatek, wszystko zabierali, wszystko zabierali, zostawiali ludzi zupełnie bez niczego. I kiedy pani rodzina, siostry i mama przeniosły się do Warszawy? Ja to ja to się przeniosłam, Tarchomin to jest tu pod Warszawą, więc jak dostałam nakaz pracy, to zaczęłam pracować w Warszawie. I to był rok 1952. Więc proszę sobie wyobrazić ja teraz, jak wspominać, jak się tak uprzytamniać, że to był taki straszny okres. Przecież ja tutaj kończyłam. Byłam w liceum. 1950. 1951–52. Te 4 lata tak jakoś było. Że to był taki straszny okres. To był taki terror komunistyczny. Potem, jak już pracowałam w Polfie, to właśnie tam przyszła wiadomość o śmierci Stalina. Ja byłam szczęśliwa. Mówię: „Boże, że ten człowiek nie żyje”. Naprawdę to. Były takie osoby. Z kolei od razu zrobili taką masówkę. Te osoby, które tam się opowiadały za ówczesną władzą, stawały w tych ubraniach roboczych, przy mównicy i przy mikrofonie. No i właśnie „jaka to wielka tragedia się stała, że Stalin nie żyje”. Jakaż to była. I co później? Dalej jak pani mówi, że mama i siostry też się przeprowadziły do Warszawy, tak? Siostry to... To moja siostra jak skończyła szkołę powszechną, to od razu jedna starsza, znaczy młodsze ode mnie były. A ta najmłodsza to o dziesięć lat ode mnie młodsza, miała 4 miesiące jak taty. No one zawsze jak rozmawiały, to one zawsze mówią, że one ojca nie pamiętają, że one w ogóle. No ta cztery miesiące to wiadomo. Ta druga była troszkę starsza, bo ja miałam 10 lat jak aresztowali tatę. A ta też mówi, że bardzo słabo, nie kojarzy zupełnie. No i one przyszły, uczyły się, każda jakoś tam pracę znalazła. Jedna pielęgniarka pracowała na Szaserów bardzo długo, była cenioną pielęgniarką, pracowała w anestezjologii, była oddziałową także. Z kolei druga siostra była leśnikiem, bo skończyła tak, też wyszła za mąż za leśnika. No i tak się stało. No i mama. Mama była tutaj. Potem staraliśmy się mamie jakoś tam mieszkanie. Udało nam się. Jakieś spółdzielcze mieszkanie żeśmy się złożyli tam na ten wkład jakiś. Wszyscy, którzy mogli. No i mama mieszkała do śmierci. Na Pradze mieszkała moja mama do śmierci. No ale wcześniej miesz-

kała trochę u mnie. No ciężko było. Druga siostra. Dopóki nie było tego mieszkania, to tak się trochę tułała. Po tej mojej przerwie, tej czteroletniej poszłam. Staram się do pracy do Instytutu Chemii Przemysłowej tu na Żoliborzu, na ulicy. Po przerwie związanej z urodzeniem dzieci, tak? Tak, tak, tak. No i tutaj pracowałam... Przeszłam w 1966 roku, a skończyłam chyba w dziewięćdziesiątym roku. W każdym bądź razie rok przed... Zaraz, będę mówiła po kolei. Więc przeszłam w 1966 roku, pracowałam w laboratorium. No wiadomo, to był instytut. Ten instytut najpierw się nazywał Instytutem Tworzyw Sztucznych i bardzo dobrze mi się tu pracowało, bo była praca bardzo ciekawa, bardzo interesująca, badawcza. Nawet udawało mi się, pomimo, że nie miałam studiów, to jakieś tam wspólne publikacje mieć. Także z wielkim zainteresowaniem pracowałam i bardzo interesująca była akurat ta pracownia. Pracownia prerografii. Potem na chromatografii pracowałam, ale to wszystko było dosyć ciekawe i osoby, z którymi współpracowałam były bardzo... Jakoś tak byliśmy między sobą nawzajem sobie życzliwe i nawet z jedną z koleżanek. No lata bieły i później historia taka bardzo znacząca w życiu to był wybór papieża Polaka na Stolicę Apostolską. I wtedy właściwie ludzie to naprawdę. To było wydarzenie niesamowite. Wszyscy się radowali, cieszyli się. No i takiej nadziei, jakaś nadzieja w ludzi wstąpiła. No i później była ta wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w 1979 roku. Ja wtedy w Instytucie pracowałam. No jakoś szczęśliwie udało mi się, no nie wiem cudem, można by powiedzieć dostać zaproszenie. Dostałam dwa zaproszenia dla siebie i dla męża. Byliśmy na placu wówczas Zwycięstwa, obecnie Piłsudskiego, prawda? No i słyszałam te słowa Ojca Świętego Jana Pawła II. No uroczystość piękna. No naprawdę, aż trudno wyrazić jest radość ludzi, wszystkich ludzi, którzy się tak bardzo cieszyli, że ten Ojciec Święty jeszcze przyjechał do Warszawy i że właśnie na tym placu nazwanym Zwycięstwa to przemówienie jego i te słowa „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. I jak wracaliśmy z tej uroczystości akurat, bo ja też jeszcze powiem przy okazji, akurat szedł ksiądz Bogucki z paniami. Taka osobista moja rzecz, jak się wybierałam na to spotkanie do Ojca Świętego, bo to tak zniemacka dostaliśmy te bilety. Ja mówię: „Ojej, jedziemy do Ojca Świętego, jak tu się ubrać? No jak się ubrać?” No przecież trzeba się jakoś uroczyć. No jakoś złapałam jakąś długą sukienkę, a wtedy się jakoś tak nie nosiło na takie okoliczności w długich sukienkach, a teraz się nosi. I idę, a ksiądz Bogucki, idą dwie panie i właśnie też idą w długich sukniach. Ja się bardzo ucieszyłam i mówię Bogucki. A księdza Boguckiego znałam dlatego, że mieszkaliśmy na Bielanach, na ulicy Nałkowskiej i budował się kościół świętego Zygmunta, ale tam dopiero barak stał, a my mieliśmy blisko. Wsiadaliśmy w autobus, mieliśmy dwa przystanki i byliśmy na Żoliborzu. I już wtedy zaczęliśmy przyjeżdżać do kościoła św. Stanisława Kostki. I tak się właśnie zaczęło. I widziałam tego księdza Boguckiego, jaki on był szczęśliwy. A my z mężem szliśmy koło kardynała Macharskiego. To ksiądz kardynał Macharski, tak sam do siebie samotnie szedł. Taka wysoka, szczupła postać, dostojna. I on tak: „Stało się. Stało się. Nareszcie stało się”. I tak sam do siebie mówił. A więc to tak. W takiej atmosferze, w takim wielkim szczęściu wracaliśmy z tej uroczystości. Później jeszcze była uroczystość piękna dla dzieci, dla młodzieży, pod świętą Anną. Tam też były moje dzieci i tam czekaliśmy w ogródku, a oni byli na spotkaniu z Ojcem Świętym. Ale wracając do Żoliborza i wśród tych osób, z którymi byłam bardzo zaprzyjaźniona, to była moja koleżanka, byliśmy w jednej pracowni, Danuta Kaniewska. Ona nie była od samego początku, bo tam były inne jeszcze instytucje. Bibrowot i nasz instytut nazywał się Instytut Tworzyw Sztucznych, był Instytutu Chemii Ogólnej. Był, tak jak mówiłam, Bibrowot. Był jakiś instytut ekonomiczny. Także tyle tych różnych członów było. Ale po jakimś okresie zlikwidowali Bibrowot i ta koleżanka przyszła do pracy, do nas. No a potem z czasem to jeszcze potem połączyli Instytut Tworzyw Sztucznych i Instytut Chemii Ogólnej, ale to już pozostawaliśmy tam na miejscu. No i właśnie pracując już lata całe tam na tym Żoliborzu, w tym Instytucie, no jak właśnie był Ojciec Święty Jan Paweł II, bardzo szybko zaczęła się rodzić Solidarność. Bardzo

szybko, bo przecież te wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II. Pamiętam na Stadionie Dziesięciolecia na tym kołnierzu, to tyle młodych ludzi szło. Oni się zaciągnęli do służb. Już ludzie się organizować zaczęli wtedy. Pamiętam, że mój zięć już wtedy był. Bo moja córka właśnie w tym czasie już wyszła za mąż. Zresztą ślub błogostawił ksiądz Jerzy Popiełuszko. To było 28 kwietnia 1984 roku. Także wszyscy byli tacy zaangażowani. No ale z tą koleżanką. Jak się stało, że u nas powstała Solidarność? Ponieważ zaczęły się strajki. Najpierw to jeszcze jak żył ksiądz Jerzy w 1980 roku, kiedy ksiądz Jerzy był na terenie Huty Warszawa, 31 sierpnia 1980 roku. Kiedy on poszedł tam na teren huty, na prośbę kardynała Wyszyńskiego poprzez jego kapelana księdza Piaseckiego. Ksiądz Piasecki przyszedł do zakrystii i właśnie tak się złożyło, że to ksiądz Jerzy wyraził zgodę, że on chce pójść. Oczywiście uzgodnił to z księdzem Boguckim. No i właściwie znamy też tę historię księdza Jerzego, gdzie on poszedł, gdzie on szedł do tej huty i jakie... Są wywiady z księdzem Jerzym. W tym wywiadzie ksiądz Jerzy opowiada, jakie to było dla niego wielkie przeżycie, jak stanął pod Hutą Warszawa i powitany został ogromnymi brawami. Ale że bał się iść, bo jeszcze w życiu nie był na terenie tak dużego zakładu pracy, a Huta Warszawa liczyła wtedy 10 tysięcy zatrudnionych. No więc tak w Warszawie to pierwsza Huta była, gdzie ten załóżek tej Solidarności się tworzył. No ale my wiedząc o tym, że, bo od razu wieść się rozeszła, że jest walka o Niezależne Samorządne Związki Zawodowe. Wtedy jeszcze nie było nazwy Solidarność, tylko że to niezależne związki. No więc my z tą koleżanką, chociaż my działałyśmy w tych związkach komunistycznych, to były. Ale tak kiedyś było, że jak był ten związek zawodowy. Ale to jest taki bardzo. On pracował na placówce kiedyś w Warszawie, no i tutaj bez przerwy Węgrów przyprawdzał. Także mieliśmy te kontakty. No i właśnie ja mu tam pomagałam ze zdjęciami i on mi teraz tutaj pytania zadaje, to już nie mogę za długo rozmawiać. Ale to bardzo sympatyczne. Ja też na Węgrzech byłam, bo tam przygotowałam im płytkę, z której zrobili wystawę w Budapeszcie w języku i polskim, i węgierskim. No i my tam byliśmy i też w ogóle wspaniały taki burmistrz tam był, precudowny człowiek, jak on o księdzu Jerzym pięknie mówił. Naprawdę to tyle się rzeczy dzieje wielkich i takich wspaniałych i to tak międzynarodowo mówiąc. Solidarność, o więc oczywiście ten przewodniczący związku od razu był. To dziwne było, bo ja nie przypuszczałam, że on jest jakoś tak politycznie ustawiony, a okazało się, że jednak jak my tak zaczęliśmy mówić o tym niezależnym związku i tak dalej, to on tak był na nie, na nie, rzeczywiście na nie. No więc my sami. Więc na naszych biurkach tej mojej koleżanki i moim żeśmy wyłożyli wyłożył listę. Jak ktoś się chce zapisywać do tego niezależnego samorządowego związku zawodowego. No i od razu u nas jakieś 150 osób tam się zapisało, no to już była znacząca, no tam miałam inne osoby w tych starych związkach, powiedzmy. Oni też od razu się zerwali i w swoich zakładach zaczęli organizować i zapisywać. Potem były posiedzenia poszczególnych zakładów. To był instytut nasz, był to zakład analityczny. Akurat ja. Ja właściwie, no organizowaliśmy się, bo później dopiero byłam przewodniczącą, ale i było zebranie, było zebranie, chyba takie związkowe. W każdym razie coś takiego się działo, że musieliśmy jako zakład przegłosować, czy chcemy niezależny związek zawodowy czy zostajemy przy starym. No i u nas, w naszym pionie, bo to właściwie okazuje się, że teraz to pion najpierw cały pion tworzyw sztucznych. Przegłosowali, 7 osób tylko było albo się wstrzymało, albo były przeciwne, a wszyscy zagłosowali, że chcą. No i później tak poszczególne te zakłady tam sobie te głosowania przeprowadzali. No i okazało się, że Instytut chce mieć Niezależny Związek Zawodowy Solidarność. No i znaczy Solidarność, nie Solidarność, bo wtedy jeszcze nie było wiadomo. To tak się zaczęło. No ale to już tak potem się tam te kontakty, prawda, ukształtował się tamten region Mazowsze, no i już to wszystko się działo. Tam już byli koledzy tacy, którzy się podejmowali tej działalności. No i wszystko było dobrze, już pamiętam, że kiedy ten związek | zawodowy otrzymał nazwę Solidarność, prawda, wiedzieliśmy, że to się stało 10 listopada. To wtedy była dla wszystkich i że się nazywa Solidarność, prawda? Od tego czasu od tej

rejestracji został związek zawodowy Solidarność. No i potem już się zaczęła ta działalność solidarnościowa. Ja byłam przewodniczącą zakładu analitycznego, no ale te koleżanki bardzo tam współpracowały, pięknie, bardzo pozytywnie się ustosunkowały do tej całej sprawy i wszystko wyglądało pięknie, ale... Ale nastąpił dzień 13 grudnia 1981 roku. My działaliśmy na terenie swojego instytutu. Tam robiliśmy jakieś tam swoje porządki, takie. No, tam do dyrekcji już mogliśmy chodzić, mogliśmy sobie wypowiadać swoje zdanie na jakieś tam tematy. Instytut Chemii Przemysłowej? Tak, w Instytucie Chemii Przemysłowej. No i kiedy 13 grudnia 1981 roku wprowadzili ten stan wojenny, to było straszne przeżycie. No więc my tam. Oczywiście ulotki się pojawiły, ulotki tam, plakaty zrywaliśmy, robiliśmy, co było możliwe. Tak już jakoś tak zaczęłyśmy. Zaczęliśmy działać tak w podziemiu. No bo gdyby to wiedzieli, to byśmy podlegali karze, nie? No i to wszystko się tak trochę ciągnęło. I wreszcie był miesiąc maj, 13 maja 1982 roku, że był to ogólnopolski strajk solidarnościowy. To pan na pewno pamięta? Tak. No i my wtedy żeśmy jako Instytut zastrajkowali. A strajk polegał na tym, że wszyscy wychodzimy, wszyscy zostawiamy swoje miejsca pracy i wychodzimy na teren, bo to był taki większy teren, na ten teren wszyscy wychodzimy na 15 minut. No i wyszliśmy. No oczywiście oni nas tam obfotografowali, zobaczyli kto. I potem patrzyli, kto jaki aktywny jest w działalności Solidarności. I to te osoby powyrzucali. Najpierw wyrzucili 300 osób, no więc zastanowili się, że nie mogą pracować, bo dyrekcja 300 osób nie ma nagle. No więc tych wszystkich przyjmowali, ale zostawili sobie takich 10, Rodzynki takie. Były takie osoby, które no już nie mogły wchodzić do Instytutu, nie mogły przekroczyć bramy w takim trybie natychmiastowym. No i znalazłam się w tej dziesiątce. No i parę lat nie pracowałam. Parę miesięcy nie pracowałam. I później dowiedzieliśmy się, że na Żoliborzu jest taki komitet odwoławczy i że jest jakaś pani mecenas czy mecenas, czy jakiś prawnik, która rozpatruje odwołania. No to myśmy tam te odwołania złożyli, ale powiadomił nas ktoś z instytutu, kto znał tę osobę i powiedział nam, o co chodzi, że tam mamy szansę, że ona nas przywróci. I rzeczywiście ona nas przywróciła. Ale potem jeszcze jednego z naszych kolegów, to jeszcze gdzieś przesłuchiwali w sądach. Nas jakoś zostawili, ale jakiegoś jednego jeszcze przesłuchiwali i jeszcze jakieś takie dochodzenie wchodzili. Dlaczego my zostaliśmy przywróceniu do pracy? No ale jak ja byłam pozbawiona tej pracy, to koledzy, oczywiście, że nie całą pensję, ale gdzieś tam się zbierali po parę złotych i tam jakieś kieszonkowe było. Ale wtedy właśnie, kiedy mnie wyrzucili z pracy, to ja zaczęłam... Bo już tak do zakładu pracy, bo przedtem to żeśmy tak szaleli trochę z Solidarnością na terenie zakładu pracy, no to wtedy to ksiądz Jerzy Popiełuszko odprawia Mszę św. za ojczyznę. No to przyszedłam do kościoła na mszę i byłam na kilku mszach świętych za ojczyznę. I kiedy po tych trzech miesiącach, nie już przychodziłam na wszystkie Msze św. Jak przyszedłam pierwszy raz w maju 1982 roku, to już żadnej Mszy świętej nie opuściłam. Ale chciałam. Jak przywrócili nas do pracy, | to ja chciałam te pieniądze, chciałam zwrócić kolegom. Mówię słuchajcie, mnie przywrócili i oni zwrócili nam pensję zaległą nawet zostały zwrócone dosyć sporo, bo za te miesiące. No więc mówię to ja wam zwrócę to co żeście te składki, ale to ja to oddaję. A oni „nie, nie, to już daliśmy tobie to nie będziesz zwracała”. No to ja wobec tego poprosiłam jedną z koleżanek, która też tam te składki tam dawała. Mówię słuchaj, „chodź Basia. Basiu chodź, pójdziemy do zakrystii po Mszy świętej damy księdzu Jerzemu”. A właściwie w całej Polsce to się odbywały strajki. I wiem, że tam w Mielcu wyrzucali telewizory przez okno, jak był dziennik taki zakłamanym. To działy się. Ludzi bardzo dużo wyrzucali z pracy. Dużo było pobitych. Ja mówię „to damy księdzu, to jak ktoś przyjedzie”. A na msze święte za ojczyznę wtedy przyjeżdżało bardzo dużo ludzi. I poszliśmy do zakrystii i zapytałam czy ksiądz wziął te pieniądze i do sutanny włożył. I to był taki mój pierwszy osobisty kontakt z księdzem Jerzym. Ale... To był 1982 rok? 1982 rok. Później była taka rocznica rejestracji Solidarności i my chcieliśmy koniecznie zrobić jakąś większą uroczystość, Ale wszyscy marzyli, bo już ksiądz Jerzego poznali, bo zaczęli przychodzić na Msze za Ojczyznę. Tam

z tego terenu naszego to wszyscy przychodzili, więc mówimy „No to cóż, najlepiej było by odprawić Mszę świętą w kościele św. Stanisława Kostki, żeby przewodniczył ksiądz Popiełuszko”. No i oni wszyscy „Ojej, tak dobrze”. A ponieważ wiedzieli, że ja przychodzę za ojczyznę i jakoś tak było, że ja jeszcze z księdzem Jerzym się widziałam. Nie jak to było, że ja się z księdzem. W każdym bądź razie wtedy, kiedy organizowaliśmy się, to ja już się tak trochę z księdzem Jerzym, tak jak gdyby już trochę więcej znałam. I ksiądz Jerzy, podeszłam do księdza Jerzego, że mamy taką i taką sprawę. Czy ksiądz zechciałby nam odprawić Mszę świętą? No to tutaj instytucje powiedziałam, że to są te wszystkie zakłady pracy, chcą się dołączyć i chcemy tu wszyscy razem przyjść. I ksiądz Jerzy się zgodził. I była Msza święta właśnie w rocznicę rejestracji Solidarności o godzinie 16:00. Przyszło bardzo dużo. Ja siedziałam, No tak. Ksiądz Jerzy zapytał wtedy Wałęsę siedział w Arłamowie, prawda? Był internowany. My wszyscy bardzo przeżywaliśmy Wałęsę, że Wałęsa jest w Arłamowie, że cierpi. No więc. 1982 rok. Musimy to pamiętać. Więc ksiądz mówi tak: „No wiecie. Powiem wam tylko tyle, że nie można nic. Jak ja odprawiam Mszę świętą, to na ołtarzu, przy ołtarzu na tych stopniach ołtarza, tam nie wolno nic ustawiać. Nie wolno nic. Ale jak ja już jestem przy ołtarzu, to ja nie mogę tego zdejmować”. No i umówiliśmy się z księdzem Jerzym, że to wobec tego my postawimy portret Wałęsy. Czy ksiądz się na to zgadza? I kwiaty. No więc ksiądz powiedział „Jak zrobicie, to jak ja już będę przy ołtarzu, to ja do tego nic już nie mogę interweniować”. No i tak się stało, że myśmy byli na tej Mszy świętej. Koleżanka, która ta właśnie Danusia Kaniewska akurat była w czarnym stroju, bo zmarł jej mąż. I to też była taka historia. Pojechał, jej mąż, pojechał do regionu Mazowsze, zobaczył, jak tam wrywają i demolują. Co ten ośrodek regionu Mazowsze. Człowiek tak bardzo się przejął, że w nocy o dwunastej, zawsze słuchaliśmy radia Waszyngton, że odsłuchwał, tam odsłuchali radio, on się z żoną pożegnał i umarł. Po prostu był tak strasznie, tak strasznie z tym przejęty i taki zestresowany. I ona była w żałobie na czarno ubrana, więc jeszcze targowałyśmy się, bo ja już nie chciałam, żeby ona szła, żeby jej nie narażać, że ja pójdę. A ona powiedziała, że ona pójdzie, bo ona jest blondynka i w czarnym płaszczu i ona postawi biało-czerwone goździki. No i wszystko się tak odbywało. No ale właśnie wtedy szybko założyliśmy też działalność. Ta solidarnościowa w Instytucie się odbywała. No, na zasadzie różnych protestów, różnych takich sztuczek. No, różne rzeczy się robiło, chodzenia na manifestacje. Oczywiście przychodzenie na Msze św. za Ojczyznę. Przychodziło nieraz 10–20, więc tutaj kościół pełen. Wokół kościoła bardzo dużo ludzi. Park tutaj był, bo teraz jest tutaj parking. Trochę zajął miejsca. No więc ówczesna władza miała bardzo duży problem. Właśnie te ogromne rzesze wiernych, które tutaj przychodziły. W związku z tym oni stawali tu w bocznych uliczkach, mieli swoje budy. I często tak się zdarzało, bo przyjeżdżali ludzie z całej Polski, to nie tylko z Warszawy. Przyjeżdżali z Zakopanego, przyjeżdżali ze Śląska, z Gdańska. No właściwie Poznań, Łódź, ze wszystkich stron. Lublin przecież i tam, i te południowe miasta. To było niesamowite. To takie wrażenie. No i ten ksiądz Jerzy. Ja zawsze byłam. Starłam się jak się odprawiała Msza święta wewnątrz, w kościele, przy ołtarzu zawsze miałam swoje miejsce i tam stałam przy tej ławce. Bo ja przychodziłam godzinę wcześniej, ale już i tak wszystkie ławki były zajęte, bo ludzie jeszcze wcześniej przychodzili. No więc ja tam stałam. No więc ten obraz zachował mi się bardzo dokładnie, jak ksiądz Jerzy stawał, bo stałam po tej stronie co ambonka jak on, taka drobna, szczupła postać i głosi, głosi taką prawdę to, co nas dotyka, co nas boli. A dlaczego ksiądz Jerzy to wszystko wiedział? Bo właśnie tu, gdzie jesteśmy, w tym pokoju, tam w tym pierwszym szczególnie, przychodzili do niego ludzie i opowiadali mu o tych różnych swoich problemach. Tego pobili, tego wyrzucili z pracy tam. No każdy tam miał coś do powiedzenia księdzu Jerzemu. I on w jednym z wywiadów powiedział, że właśnie opowiedział o tym, że przychodzili ludzie, że opowiedzieli tyle, mówili o tych swoich troskach, swoich problemach. I on właśnie dlatego odprawiał te Msze św. za Ojczyznę i tych, którzy dla niej cierpią najbardziej.

No i tak się działo. Tak się właśnie działo z księdzem Jerzym. Tu, w tym mieszkaniu, gdzie jesteśmy. Tu wszędzie były podłuchy, wszędzie były pozakładane podłuchy. A my przychodziliśmy do księdza Jerzego. Aha, i właśnie jak ksiądz Jerzy głosił to kazanie, to właśnie powiedział, że bardzo często mówił o tych problemach, które dotyczyły poszczególnego człowieka. On w swoich kazaniach bardzo dużo się posługiwał nauczaniem Ojca Świętego Jana Pawła II, księdza Kardynała Wyszyńskiego. Oczywiście wszystko było oparte na Ewangelii. To ówczesna władza nie miała żadnych podstaw, żeby księdzu Jerzemu zabronić odprawiania tych nabożeństw. Dlatego starali się, samochód bez przerwy jeździł za księdzem Jerzym. Obstawiali tutaj plebanię. Jak potem się okazało, że Piotrowski ze swoimi kolegami też pod plebanią stawał. No i jeździli za tym księdzem Jerzym bez przerwy. Bez przerwy jeździli. Kiedy ksiądz Jerzy odprawiał te Msze św. za Ojczyznę uczestniczył we wszystkich, czyli... Czasami podczas Mszy świętej za Ojczyznę kazanie głosił ksiądz Bogucki. Więc czasami były takie. Kilka takich było, chyba ze cztery przypadki, gdzie ksiądz Bogucki głosił kazanie i jedno wygłosił biskup Kraszewski. Tutaj było też poświęcenie sztandaru Solidarności Huty Warszawa. Też byliśmy na tej uroczystości. No właśnie, właściwie nasze życie koncentrowało się wokół tej sprawy. Msza święta w ostatnią niedzielę miesiąca to człowiek cały dzień, cały miesiąc czekał, że kiedy będzie ta Msza święta za Ojczyznę. I tu się ludzie spotykali, tutaj mogli sobie różne rzeczy nawet przekazać, powiedzieć, poinformować, to były. Ale też atmosfera Mszy świętych dla mnie była urzekająca. Jak stałam w kościele, kiedy była piękna obsada, byli aktorzy, którzy czytali lekcje, którzy śpiewali pieśni religijno-patriotyczne. Czy jakieś znane nazwiska może pani? Proszę? Czy jakieś znane nazwiska może pani podać? No na przykład Leon Łochowski śpiewał cały czas. I to śpiewał pieśń „Ojczyzno ma. Tyle razy we krwi skąpana. Ach, jak wielka jest dziś Twoja rana. Jakże długo cierpienie twe trwa”. To wszyscy na pamięć znaleźliśmy to. Ale też była pani Nehrebecka. Był [Kazimierz] Kaczor. Była pani Maria... zapomniałam. [Hanna] Skarżanka była. Maria Homerska. Kumor. No to też. Kto tu jeszcze był? No była pani, no, taka znana teraz aktorka. No zmarła. Pani Katarzyna Łaniewska. Na Katarzynie Łaniewskiej to się zemścili i samochód jej zniszczyli, pomalowali czy poniszczyli. W każdym bądź razie ludzie mieli represję z tego powodu, bo te samochody, które stały, oni fotografowali ludzi. Ale ksiądz Jerzy się nie załamywał. I potem sytuacja się bardzo tak jakoś chyba u władz zaostrzyła, jak ksiądz Jerzy zorganizował pielgrzymkę ludzi pracy na Jasną Górę. Najpierw pierwszą, potem drugą. I na tej drugiej pielgrzymce spotkał się – już było dużo więcej ludzi – na drugiej pielgrzymce też ja byłam. Było bardzo dużo ludzi z różnych miast. I była też grupa osób z Bydgoszczy, z parafii świętych Polskich Braci Męczenników. I właśnie tam był ten ksiądz Osiński, bo on potem był tam chyba duszpasterzem ludzi pracy w Bydgoszczy, w tym kościele. I ksiądz nawet mamy gdzieś taki zapisek właśnie, że ksiądz Jerzy Osiński numer telefonu i że 19 października, 1984 rok. Ale ksiądz Jerzy tak naprawdę to dekret otrzymał na prowadzenie średniego personelu medycznego, więc tutaj przychodzili też studenci Akademii Medycznej. No i 18 października to jest święto świętego Łukasza, są imieniny świętego Łukasza i w święto św. Łukasza to ksiądz u siostr wizytek na Krakowskim Przedmieściu zawsze dla służby zdrowia odprawiał Mszę świętą. Więc wtedy byli tam i studenci, i lekarze. No wiem, że akurat kiedy to było w 1984 roku, bo on co roku odprawiał, ale w 1984 roku, to wiem, że przewodniczył Mszy świętej biskup Kraszewski, był obecny też na tej Mszy świętej ksiądz Zdzisław Król. I oni opowiadali o tym. Biskup Kraszewski ostrzegał księdza Jerzego, kiedy już po Mszy świętej, kiedy po Mszy świętej poszli na herbatę, siostry zaprosiły, a siostra też zabrała Przenajświętszy Sakrament z kościoła, też wniosła do refektarza. No i kiedy siedzieli wspólnie tam przy tej herbacie, biskup Kraszewski mu tam zwracał uwagę, bo już było wiele artykułów się ukazało o księdzu Jerzym. Była [ulica] Chłodna. Księdza Jerzego chcieli, prawda, przesłuchiwali. Pominęłam to, ale byłam na przesłuchaniu. To może wrócę później do tego. Tak, mam do powiedzenia, jeśli chodzi o Chłodną i byłam w sądach,

wprowadzaliśmy księdza Jerzego tak. Tak człowiek zapomina, bo tyle tych rzeczy różnych się działo. Ale kiedy oni byli właśnie na tej herbacie i ten biskup tak bardzo upominał, no to ksiądz Jerzy powiedział, że „Ja już przeszedłem barierę strachu. Ja już się niczego nie lękam i jestem gotowy na wszystko”. I na następny dzień pojechał do Bydgoszczy. I to, co w Bydgoszczy, to to już wszyscy wiemy, co się działo. Bardzo dokładnie opowiadał nam ksiądz Biniak o tym, jak ten ksiądz Jerzy przyjechał, jak on się bardzo denerwował. Ale to było niesamowite. On bardzo się denerwował, że ksiądz Popiełuszko przyjeżdża, bo wszyscy uważali księdza Jerzego za takiego trybuna, że jest to taki człowiek, taki szorstki, taki zdecydowany. A on mówi: „Ja zobaczyłem księdza. To taka drobna, szczupła postać. Taki miły człowiek. No ale poprosiłem go, żeby nie wygłosił kazania na tej Mszy świętej, bo ja – tak powiedział – ja buduję kościół i oni mnie potem już materiału nie dadzą. Ja nie zdążę, nie zdołam wybudować tego kościoła”. I ksiądz Jerzy rzeczywiście nie wygłosił kazania. Ale to jest przedziwna sprawa, że to, co miał, co do nas mówił tutaj w czasie różnych Mszy świętych za ojczyznę, zawarł w tych rozważaniach Różańca Świętego. Mówił o prawdzie, o miłości, o przewyciężeniu zła dobrem i tak dalej. A najbardziej dla mnie znaczące to było to jego zakończenie, bo zakończył: „Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia. Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy”. I to tak, tak wyszło, jakby on dał nam takie wskazówki, żebyśmy my nie rozpoczynali jakichś awantur. No nie wiem, coś, żeby ta nasza reakcja była jakaś spokojna. Tak to odbierałam ja przynajmniej. No I rzeczywiście tej strasznej nocy, no ja się dowiedziałam w sobotę. Mieliśmy jechać do na pielgrzymkę, instytuty organizowały pielgrzymkę środowisk naukowych do Częstochowy. Ona była raz w roku. Ja nie wiem, jak to się działo, w każdym bądź razie mieliśmy specjalny pociąg, że my jeździliśmy właśnie raz w roku jesienią do Częstochowy. No więc kiedy ja, kiedy ja się szykowałam na wyjazd, zostawiałam rodzinę, bo sama jechałam. I w czasie, to było takie dość dziwne dla mnie, w czasie tego – tutaj sprzątałam, tu gotowałam, tu prałam – właściwie wszystko tak, żeby. Bo to przecież nie było wolnych sobót. Soboty były pracujące, więc ja jakoś nie wiem, być może, że wtedy już byłam... W każdym bądź razie bardzo się śpieszyłam, żeby to wszystko zrobić. No i... Ale ksiądz Jerzy ciągle mi się przypominał. Właśnie w kwietniu 1984 roku to dawał ślub mojej córce. Ja muszę przyznać, że bardzo przeżyłam tę uroczystość ślubną mojej córki, że to właśnie ksiądz Jerzy ich błogosławił. Dla mnie to miało bardzo wielkie znaczenie. Ja go zapytałam, czy zechciałby. Oni przyszli do księdza i poprosili i ksiądz się zgodził. I o dziwo mógł, bo on był zawsze bardzo zajęty i nie zawsze mógł. Tu na Żoliborzu? Tak, tu w tym kościele. I miałam zdjęcia z tej uroczystości, miałam zdjęcia, jak ten ksiądz Jerzy daje ślub i wyjęłam sobie przeglądarkę i tak zaczęłam oglądać, oglądać i jakoś się uspokoiłam. Ale miałam tak jakiś potworny niepokój o księdza Jerzego, taki niepokój. No i wieczorem dostaję telefon od babci tego mojego zięcia. Ona wiedziała, że ja tu się bardzo udzielałam. Zresztą oni też przychodzili na Msze za Ojczyznę. Dzwoni, mówi: „Kasiu kochana, porwali księdza Popiełuszkę!”